

Na arenie tej, nie z własnej woli
Stoję właśnie dziś, by znów się bić.
Oczy ślepe mam od reflektorów,
W głowie huczy mi widowni ryk.

To nie jest Rzym, to nie żadne Koloseum,
Areną tą jest cywilizowany świat,
W którym o życie walczyć muszę tak jak wielu,
To przedstawienie musi trwać.

Nagle słyszeć gong i ból wybuchu,
To przeciwnik mój mnie wali w brzuch.
I kastetem w twarz, już pluję juchą.
Wschodzi moja noc, zachodzi duch.
Z trybun powstają panie i panowie,
trochę za wcześnie kciuki idą w dół.
Moje życie tu jest pustym słowem.

To nie jest Rzym...

On już olał mnie, odwrócił głowę,
A lekceważenie to jest zawsze gruby błąd!
W plecy wbijam mu nóż sprężynowy,
Jego, a nie mnie zabiorą stąd.
Choć tłumy gwiżdżą, plują obelgami,
Nikt mnie nie ruszy, ja ich dobrze znam.
Nikt nie pytał mnie przecież o zdanie,
Czy ja chcę się bić, czy ja chcę żyć!